

OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Trzeba będzie ważyć, służyć,
Milczeć, cierpieć i wojować!
I nie jedno miłe zburzyć
A inaczej odbudować....

Kto tam zgadnie, gdzie osiędziesz,
Jaką wodą w świat popłyniesz,
W której stronie walczyć będziesz,
I od czyjej broni zginiesz?

Wyleć ptakiem z tego gniazda,
Miłać będzie taka jazda,
Spojrzeć z góry na twą ziemię.
I rodzinne twoje plemię....

Nr. Lwów dnia 5. lipca 1869. **19.**

Otrzymaliśmy list następujący:

Kraków 1. lipca 1869.

Kochany Panie Redaktorze!

Pozwól Pan, by i ja, pilny czytelnik „Opiekuna", kilka słów napisał do dzienniczka o tym wielkim wypadku, który obecnie poruszył wszystkich Krakowian, co mówię, wszystkich Polaków, — bo jak mi tato mówił, nawet i do krajów polskich pod knutem Moskali zostających doszła o nim wiadomość, i tam, chociaż Car nie pozwoli im przybyć do Krakowa na wspólne dla całej Polski święto, przecież, pomimo kar srogich za jedno nawet słowo wyrzeczone o Polsce i jej dawnych królach, wszyscy się cieszą i modlą do Boga o litość i pomoc, nadsyłają hojne dary, i pisma serdeczne, by tem samem dać poznać, że żyją i wspólnie z całą Polską święcą tę ważną dla nas chwilę. — Tak Kraków i cała Polska zajęta obecnie pogrzebem zwłok naszego króla Kazimirza, które wydobyte z dawnego grobowca, przeniesione być mają do nowego grobu, który po pięciu set latach od śmierci króla wdzięczny naród rękami własnemi wystawić mu pragnie. Gdyśmy z dziadziem i z tatem i kilkoma znajomymi onegdaj wracali z Wawelu,

mówił dziadzio, że „jak zna Kraków, to nigdy większego zapału, większego ruchu serc i umysłów nie zapamięta, nawet wtedy, gdy sypano mogiłę Kościuszce.“

Zwłoki wielkiego króla naszego, wydobyte z dawnej trumny, złożono tymczasem w małej trumience i tę postawiono w kaplicy Wazów, koronę zaś i berło, z któremi to znakami króla pochowano — złożono teraz w kaplicy świętego Stanisława. Tłumy ludu odbywają ciągłą pielgrzymkę, by oglądać te drogie pamiątki narodowe, i upajają się na ich widok już to marzeniem o przeszłości, już to jakąś przeczuciową pociechą, że ziszczą się pragnienia narodu. Nikt bez łez i łkania nie może patrzyć na szczątki i godła potęgi, która przed pięcioma wiekami uszczęśliwiała nasz naród i która takie prawa, taką opiekę i swobody Polsce nadawała, że dziś, po tylu pracach, jeszcze wiele narodów europejskich (nie myślę tu Moskwy, bo ta do Europy nie należy) takich praw i takiego życia nie mają i mogą nam tychże pozazdrościć.

Wyobraźcie sobie mieszkańców Krakowa, przyzwyczajonych do oglądania od tysiąca lat przechowanych u nich wszystkich pamiątek narodowych, a przecież tak upojonych widokiem wydobytych szczątek wielkiego króla i znamion dawnej naszej potęgi. Od najbiedniejszego Żyda począwszy, aż do najpoważniejszych ludzi, profesorów akademii, wszyscy biegną na Wawel i składają tam wszyscy razem swe uczucia i myśli u grobowca króla, który Żydów tułaczów całego świata zrobił obywatelami, przycisnął do serca i łzę ich niedoli osuszył, który założeniem akademii w Krakowie narodowi skarbnicę wiedzy otworzył, który nadaniem mądrych praw spokój i porządek w kraju utrwalił, który wieśniaków, tych cichych pracowników na roli ojczystej, zrównał co do praw z szlachtą, owymi głośnymi z czynów bohaterskich rycerzami Polski. — Taki to urok rozlał się jeszcze z czaszki, która przed pięcioma wiekami uposażyła naród nasz prawami, swobodami, nauką!

Przeniesienie zwłok króla do nowego grobowca odbyć się ma 8go lipca, lecz może uroczystość tę odłożą na później, by przez to Polakom daleko mieszkającym dać sposobność przybycia do Krakowa. W braku krewnych króla marszałek sejmu, jako najwyższy urzędnik kraju naszego, włoży koronę do trumny; berło książę Jerzy Lubomirski; rektor uniwersytetu jabłko złote; ostrogi książę Jabłonowski; pierścień biskup krakowski; szaty zaś Żydzi i Chłopi, a to dlatego, że Kazimirz Wielki, dając opiekę Żydom i Chłopom, rzeczywiście tychże oblókł szatami, zrobił ich obywatelami.

Dziadzio mój kochany — żołnierz Polski jeszcze z pod księcia Józefa — dyktował mi ten list, a dyktując go płakał rzewnie, a tato mój, obecny temu, dodał: „Niech te słów kilka idą między dziatwę polską; niejeden przeczytawszy je zechce przyczynić się datkiem jakim do składki, którą cały naród zbiera, na nową trumnę srebrną dla Kazimirza Wielkiego.

Gdyśmy pieczętowali list, dziadzio mój pobłogosławił go uroczyście tą samą ręką, którą bił Moskali, a potem klęknął i głośno odmówił modlitwę, by te słów kilka wyszły na pożytek młodych „Opiekuna“ czytelników.

Pozdrawiam kochanego Pana serdecznie, i pierwszy datek 25 centów odemnie załączając, mam nadzieję, że czytelnicy „Opiekuna“ pospieszą z swemi datkami.

Staś K.

Redakcya idąc za wskazówką powyższego listu, otwiera niniejszem składkę między swymi kochanymi czytelnikami, na nową trumnę dla Kazimirza Wielkiego:

Staś K. 25 cent., Redakcya „Opiekuna“ 2 złr., Rusin z Ukrainy 10 ct., Teklusia, Marynia i Józia S. Rusinki z pod Winnicy po 25 c., Wł. Zag. 1 złr., Kaz. Ok. 10 c., Alfons Krokowski 1 złr., Jadwisia Krokowska 1 złr., 3cia klasa chłopców szkoły głównej izraelickiej we Lwowie, pod przew. p. Lat. 1 złr. 44 c.

Kukułka.

(Cuculus canorus.)

Mniej więcej w początkach maja, kiedy się poczną rozwijać olchy, a powietrze już się dobrze ocieplí, przybywa do nas w gościnę kukułka, czyli, jak ją Rusini nazywają, „Zazula“, — ptak wędrowny, który zwykł zimować w strefie gorącej, a mianowicie w środkowej Afryce nad Senegalem i na wyspach guinejskiej zatoki.

Ptak ten jest zatem także wiośnianym wieszczkiem, również jak bocian, jaskółka i inni wędrowni latawcy, i dlatego to zapewne otacza go lud nasz rodzajem zabobonnej czci, opiewając go w swoich pieśniach, powierzając mu swoje smutki, i uważając spiew jego za wyrocznię w nadziejach swych i obawach.

Na to współczucie nie zasługuje jednakże kukułka bynajmniej, jest to bowiem ptaszysko dzikie, niedowierzające, nietowarzyskie i niepoczciwe, a chyba jeno o tyle pożyteczne, o ile żywiąc się gąsienicami, chroni drzewa przed tym żarłocznym owadem.

Lasy wszelkiego rodzaju, tak liściowe i szpilkowe, jakoteż i mięszane, bywają siedliskiem tego spiewaka.

Tam — w samotnem ustroniu, nie cierpiąc w pobliżu swem żadnego jednoplemieńca, mieszka samotwór kukułcze stadło, wiodąc żywot koczowniczy, bez gniazda i bez rodziny, — ptak ten bowiem nie wysiaduje jaj swoich, lecz je podrzuca makolongwom, ziębom, pliszkom, wołowym oczkom, i innym leśnym spiewakom, którzy się opiekują sierotą, tak jakby to było własne ich dziecię.

Na kilka dni przed niesieniem się upatruje sobie kukułczycha gniazdko, którego mieszkańcom zamyśla płód swój podrzucić, najchętniej wybierając ku temu siedlisko takiego spiewaka, u którego sama wychowaną została, czem niektórzy tłómaczą dokładne w barwach i wielkości podobieństwo podrzuconego jaja do jaj w gnieździe już będących.

Właściwość ta znoszenia jaj zawsze podobnych do płodu spiewaków, którym kukułczycha wychowanie dzieci swych powierza, była jej daną widocznie od natury, trudno bowiem przypuścić, żeby kukułczycha — jak to niektórzy twierdzą — posiadała tajemnicę barwienia jaj swych według własnej woli, a to w celu niby oszukania ptaszków, którym płód swój podrzuca...!

Nie zdradliwie bowiem, ale owszem śmiało, i z pewną bezczelnością przylatuje ona do upatrzonego gniazdka, często nawet spędzając zeń jego mieszkańców, i składa w ich obecności jajo swe stojąc i z rozpostartemi skrzydłami, wyrzuciwszy poprzednio, jak się to często zdarza — dla zrobienia mu lepszego miejsca, jedno lub dwoje z jaj tam już będących.

Mimo tego gwałtu nie mszczą się jednakże biedni przymusowi opiekunowie bynajmniej krzywdy swej na podrzutku, otaczając go owszem najtroskliwszą opieką, za którą im tenże atoli najczarniejszą odpłaca niewdzięcznością.

Takie kukułcze pisklę staje się prawdziwą plagą dla ptasiej rodziny, która je przyjmie do swojego łona.

Szybciej od rodzonych dzieci swych opiekunów rosnącemu żarłokowi niesposób nastarczyć żeru. Daremnie lata na przemian biedne stadło za pożywieniem dla nigdy nienasyconego pasierba; — ciągle słychać natrętne jego „Cis-Cisis“ — ciągle roztwiera on swój żółty, szeroki pyszczyk, upominając się o jadło, którego mu nigdy nie dosyć.

Więcej jeszcze! gdy już nieco podrośnie, zaczyna się zuchwały intruz gburowato wielmożyć w gościnnem gnieździe, szamocąc się ciągle, aż mu się nie uda powyrzucać zeń przybrane swoje rodzeństwo.



Mimo to jednakże nie zmieniają przymusowi opiekuni postępowania swego w obec niewdzięcznego intruza, — owszem zdaje się, jakoby pozbawieni własnego potomstwa, przenosili nań całą swą miłość rodzicielską.

Nawet i wtedy jeszcze, gdy kukułczy podrzutek opuści gościnne ich gniazdo, i osiędzie gdzieś na pobliskiej gałęzi, rozrósłszy się już tak, że mu się za ciasnem stanie mieszkanie opiekunów, nie przestają oni otaczać go najtroskliwszą opieką, strzegąc jego bezpieczeństwa, często nawet z narażeniem własnem, i donoszą mu ciągle żer, którego szybko rosnące to ptaszysko codzień więcej potrzebuje.

Litość zbiera prawdziwie na widok trudu, które sobie wtedy biedne stadło zadaje, by nakarmić natrętnego żarłoka, i kto wie czyby ono temu mimo wszelkiej pilności podołało, gdyby mu miłosiernie w pomoc nie przychodzili sąsiedni spiewacy.

Mniemanie, jakoby młoda kukułka, doszedłszy do sił, pożerała swoich opiekunów, jest mylnem; ptak ten bowiem wcale nie należy do rodzaju ptaków drapieżnych, jakkolwiek fatalne podobieństwo ze s z u l a k i e m mogło nieraz na nią ściągnąć niesłuszne podejrzenia.

Również mylnem jest mniemanie ludu, że się „k u k u ł k a n a s t a r o ś ć w s z u l a k a p r z e r z u c a“. Baśni takiej może tylko wierzyć ten, który nigdy nie widział młodej kukułki i młodego szulaka, lub nie zastanawiał się wcale nad ich budową.

Pewnem jednakże jest, że samiec jaja innych spiewaków leśnych wypija, nieraz bowiem znaleziono w dzióbie świeżo zastrzelonego skorupy z jaj innych spiewaków, i to jest zapewne powodem, dlaczego drobne ptaszki zwykły ścigać tego latawca, tak jak ścigają wróble lub jaskółki jastrzębia, sokoła i innych drapieżników.

Kukułka należy również jak d z i ę c i o ł i p a p u g a do ptaków ze s k o c z n y m i p a l c a m i, to znaczy, że może wedle upodobania dwa lub trzy palce na przód swej łapki wysuwać.

Ta właśnie okoliczność różni ją najlepiej od drapieżnych ptaków, — cienka zresztą budowa nóg jej i dzióba jest również dobrą pod tym względem wskazówką.

Długość przeciętna tego ptaka wynosi 13—14 cali, z których siedm mniej więcej na ogón wypada, szerokość zaś dochodzi czasem do 26 cali, z czego łatwo zrozumiecie, młodzi moi przyjaciele, że narzędzia lotu są u niego nadzwyczaj wykształcone, i że ptak ten jest bardzo dobrym latawcem.

Kukułka zmienia często swoją suknię, a nawet i barwę swych oczu, — te bywają z początku siwe, później piwne, na końcu żółte, a u starych ptaków nawet rdzawo-czerwone.

Pierze jej bywa z początku ciemno-popielate, potem do końca pierwszego roku czerwono-brunatne, a dopiero później popielate. Młode miewają prócz tego na sukni czarne pręgi i białą łatkę na karku, które to odmiany atoli w późniejszym wieku nikną.

Główne pożywienie kukułki stanowią gąsienice, których pożera krocie; mianowicie zaś miernice i inne kosmate liszki, nadzwyczaj dla drzew szkodliwe, któremi się inne ptactwo brzydzi, uważa ona za przysmak znakomity.

Czepiając się pni, za pomocą swych skocznych palców, wydobywa ona tych szkodników nader zręcznie ze szpar w korze, gdzie się zwykły zasklepiać w ukryciu, czem nad inne ptaki ochrania drzewa przed tymi żarłocznymi owadami.

Widzicie więc, kochane dziatki, że szkodę, którą wyrządza kukułka, niszcząc jaja spiewaków leśnych w swojem, niebardzo zresztą rozległem sąsiedztwie, przeważa o wiele pożytek, który przynosi tępiąc szkodliwe owady, i że obrzydliwą jej zresztą żarłoczność prawdziwemby dla drzew można nazwać błogosławieństwem.

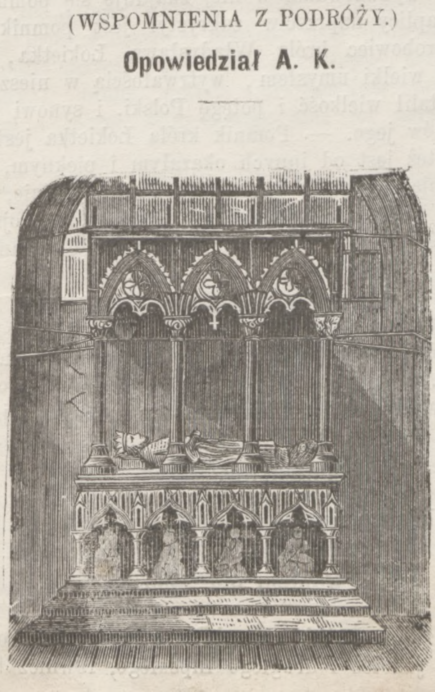
Wszystko albowiem w wszechświecie jest urządzonem dobrze, rozumnie i pożytecznie, a każde stworzenie, chociażby najlichsze, jest — jak to trafnie powiedzieli Indyanie — żywą pieśnią o mądrości, wielkości, wszechmocy i nieskończonej dobroci Boga.

Włodzimirz Zagórski.

Z Krakowa do Gdańska Wisłą.

(WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY.)

Opowiedział A. K.



W posągu tym cześć i uszanowanie wzbudzającym — zachowane są wiernie — jak pisze dziejopis nasz Jan Długosz — rysy oblicza tego niezgasłej pamięci prawodawcy i ojca ludu polskiego.

Pod wiekiem grobowca spoczywa ciało króla. „Chwalebnemi były zamiary i przedsięwzięcia tego króla; temi on sobie na imię Wielkiego zasłużył; dla tych, umierając, powszechną miłość i żal po sobie zostawił; dla tych mu naród kosztem publicznym ten grobowiec postawił i łzami go hojnemi oblał" (Naruszewicz w IV. tomie swej historyi). — Kazimirz Wielki żył lat 60, a 37 panował. Umarł na zamku krakowskim roku 1370. —

9. Kaplica Niewinniątek.

Zbudowana staraniem Jana Grota, biskupa krakowskiego, który do rzędu Błogosławionych policzony został, i w tej kaplicy ma nagrobek. — Obok tego znajdują się nagrobki Walentego Dębińskiego, kasztelana krakowskiego—i Andrzeja Załuskiego, biskupa.—Pod kaplicą zaś spoczywają zwłoki biskupa krakowskiego a potem arcybiskupa warszawskiego Jana Pawła Woronicza— zmarłego w Wiedniu r. 1829. — Woronicz jako najznakomitszy poeta i mowca kościelny, którego każdego słowo tchnęło prawdziwą miłością Ojczyzny — nie ma jeszcze nagrobka, na który rzetelną pracą całego żywota niezaprzeczenie sobie zasłużył. —

10. Kaplica św. Tomasza.

Wybudować ją kazał, w miejsce dawnej szczupłej i ciemnej, Piotr Tomicki, biskup krakowski; w niej też jest jego nagrobek i zwykle ją „Kaplicą Tomickiego" zowią. —

11. Kaplica Mausyonarska.

Jedna z najdawniejszych, była połączona z pałacem królewskim galeryą, i zwykle królowie nasi tu nabożeństwa słuchali.

W niej znajduje się nagrobek króla Stefana Batorego przez królowę Annę wystawiony. — Posąg leżący naturalnej wielkości, na łokciu wsparty, wyobraża dobrze trafione rysy twarzy tego naszego króla bohatera. — Stefan umarł w Grodnie na Litwie r. 1586 — a panował lat 10. Ciało jego z wielką okazałością zostało do Krakowa sprowadzone i kosztem publicznym tutaj pogrzebione.—Pod tym pomnikiem u dołu znajduje się skromna tablica z napisem ku pamiątce Elżbiety Pileckiej — trzeciej żony Władysława Jagiełły. —

Naprzeciw tej kaplicy, w tyle wielkiego oltarza, stoi wspaniały pomnik z czarnego marmuru — króla Jana III. Sobieskiego, pogromcy Turków, zmarłego w Wilanowie pod Warszawą r. 1696. — Obok tegoż jest równie piękny pomnik króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego także z czarnego marmuru i żony jego Eleonory, arcyksiężnej austryackiej... Król Michał po 5cioletniem panowaniu w 35roku życia umarł r. 1673.

12. Kaplica św. Katarzyny.

Staraniem królowej Bony wybudowana; w niej znajduje się pomnik Piotra Gamrata, biskupa krakowskiego. — Obok tej kaplicy naprzeciw zakrystyi jest pomnik Andrzeja Trzebickiego, a tuż zaraz za nim kamienny grobowiec króla Władysława Łokietka, zmarłego w roku 1333. Król ten mały wzrostem, lecz wielki umysłem, wytrwałością w nieszczęściu, męztwem w boju, łaskawością dla poddanych, ustalił wielkość i potęgę Polski, i synowi swemu Kazimirzowi Wielkiemu utorował drogę do czynów jego. — Pomnik króla Łokietka jest zapewne najdawniejszym w katedrze wawelskiej, mniej też jest od innych okazałym i pięknym, ale każdego odwidzającego dłużej przy sobie zatrzyma i nie jedną łzę poczciwego serca wyciśnie, bo kryje zwłoki wskrzesiciela Polski, który już starcem siedmdziesięcioletnim pociągnął na wojnę i krzywdy, jakie Krzyżacy nam wyrządzili, pomścił świetnie w slawnej bitwie pod Polowcami r. 1331.

13. Kaplica św. Kosmy i Damiana

również „Kaplicą Zebrzydowskich" zwana, kosztem tej rodziny zbudowana; w niej też znajdują się pomniki kilku jej członków, a mianowicie Jędrzeja Zebrzydowskiego, biskupa—i Mikołaja Zebrzydowskiego, wojewody krakowskiego, fundatora Kalwaryi krakowskiej.

14. Kaplica św. Wawrzyńca

z pięknym pomnikiem, z bronzu ulanym, kanonika krakowskiego Tomasza Roznowskiego.

15. Kaplica św. Marcina

także „Kaplicą Lipskich" zwana, gdyż Andrzej Lipski, biskup krakowski ją wybudował, i gdzie jego nagrobek się znajduje — jakoteż i drugiego Lipskiego, również biskupa krakowskiego.

16. Kaplica Najświętszej Panny Śnieżnej

albo Maciejowskiego, bo tu znajduje się pomnik słynnego z nauki i życia cnotliwego Samuela Maciejowskiego, biskupa krakowskiego, i wiernego doradcy i przyjaciela króla Zygmunta Starego.

Pomiędzy tą a następną kaplicą jest pomnik Piotra Boratyńskiego, kasztelana bełzkiego, tego samego, który na sejmie w Piotrkowie sprzeciwiał się tak uporczywie małżeństwu Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłówną, lecz cnotliwy nasz król odpowiedział: „że woli stracić koronę, niż złamać raz uczyniony ślub“ — a temi słowami okazał najlepiej to serce szlachetne i poczciwe, którem szczególnie cechowali się nasi królowie z rodu Jagiellonów.

(C. d. n.)

Przechadzki po polu i ogrodzie.

Napisał A. K.

Nadeszły wakacye. Oczekiwani goście: Władysław, towarzysz szkolny Kazia i Helena, towarzyszka Ludki, przybyli do nich. Radość Kazia i Ludki nie miały końca. Oglądano ich po raz już setny ze wszystkich stron, zasypywano tysiącem pytań, znoszono i wyciągano ze wszystkich zakątków nowe zabawki, książki, drobnostki, przynoszono skryptury, zeszyty, zadania, aby się popisać, pochwalić, pożartować. Wreszcie po kilku dniach wyczerpały się pytania, zabawki poczęły się powtarzać, poznano w okolicy domu wszystkie drzewka, ptaszki, owoce, chatki. Odnawiano dawne wspomnienia, przewracano kuferki, czy się jeszcze jakaś nowa książeczka, nowa zabawka nie znajdzie, próbowano codziennie przechadzki, ale pierwsza radość nie wracała, i choć jakoś dzień po dniu schodził, choć dawna szczerość, zgoda i miłość panowała między dziećmi, przecież czas wydawał się dłuższy, i nieraz wzdychał Władzio do szkolnych ławek i kolegów, a Helenka również tęskniła tajemnie za miastem. Ale troskliwość gospodarzy domu, uprzejmość domowników i przywiązanie dzieci wiejskich, słodziły chwile — i wakacye schodziły szybko i przyjemnie.

Wtem nowa niespodzianka przerwała jednostajne chwile życia wiejskiego. Dawny nauczyciel Władzia, ukończywszy nauki w Tarnowie, przyjechał do dworu odwidzić swoich uczniów i znajomych. Nowe zawrzało życie pomiędzy dziatwą i kilka dni minęło tak szybko, iż dziatwa nie chciała uwierzyć, że to już połowa wakacyj minęła. Uproszono go, aby został do końca wakacyj szkolnych, a ponieważ jego wakacye o miesiąc były dłuższe, więc się łatwo skłonił do dalszego pobytu. Aby tem milej skrócić chwile swoim dawnym uczniom, i połączyć również zabawę z nauką, zaproponował swoim małym przyjaciołom przechadzki naukowe. Przyjęli wszyscy wniosek z zapałem i jeszcze tego samego dnia ku wieczorowi wyruszyło całe grono w pole.

Droga prowadziła przez łąkę. Dzieci zbierały kwiatki i goniły za motylami. Wreszcie otoczyły nauczyciela i prosiły, aby obietnicy dotrzymał i rozpoczął opowiadanie. Ciekawy był zwłaszcza Władysław i Helena, którzy dopiero pierwszy raz w życiu wakacye na wsi spędzali.

Spodziewam się — mówił nauczyciel — że Kazio i Ludka, jako wychowani na wsi w początku sami mnie wyręczyć zdołają, zwłaszcza, że będę żądał bardzo drobnych i znanych wiadomości. Wytłumaczysz twemu przyjacielowi, co jest łąka, co pastwisko, ugór i pole zbożowe. — Najchętniej — odpowiedział Kazio stając do popisu — i biorąc swego przyjaciela pod rękę zaprowadził go na łąkę. „Otóż pole to, które widzisz przed sobą, pokryte trawami, i ziołami najrozmaitszego gatunku, niezasiane ręką ludzką i gdzie rośliny wysoko wyrastają, nazywamy łąką. Łąki koszą się zwykle na wiosnę i w jesieni, a zebrana trawa czy to zaraz na zielono, czy też wysuszona — a wtenczas zowie się sianem, potrawem (otawą)—służy za pokarm bydłu. Na pastwisku znów — mówił dalej Kazio, wskazując na lewo — rosną również rośliny rozmaite, ale skoro tylko nieco w górę, choćby na palec wyrosną, zjada je bydło, i nie dozwala im nawet okwitnąć. Pole uprawne orze się naprzód, nawozi i zasiewa roślinami, potrzebnemi czy to na pożywienie ludzi, czy bydła, czy też na odzienie lub inny użytek. Na polu uprawionem, czyli na roli, rosną jednakowe rośliny, i ztąd łatwo je odróżnić: na jednej zasiane żyto, na innym kawałku pola groch, koniczyna, trawa i koniczyna, lub t. p. A tamta pusta rola, niezasiana, na której nic nie rośnie, to ugór. Rolnicy nie mając wiele nawozu, orzą rolę i nie zasiewają jej,

aby przynajmniej deszczem i powietrzem, które wiele części pożywnych dla roślin zawierają, przesiąkła i na drugi rok stała się urodzajniejszą.“

Dosyć, zawołał nauczyciel—zwrócimy się do domu, a tymczasem Ludka, na którą teraz kolej przychodzi, rozróżni i opisze nam rośliny co do wzrostu, liści, korzeni i owoców; a najprzód opowie nam co to jest drzewo, krzak, trawy i zioła, mchy i grzyby. Zarumieniła się Ludwika, ale zachęcona od współtowarzyszki i popisem Kazia, poczęła opowiadać. „Drzewami zowiemy rośliny, mające silny pień, u dołu niepokryte gałęziami, czasem nawet na kilka sążni wysokie. Krzak ma kilka pni, u dołu gałęzistych; trawy nie

Żyto, Jęczmień, Kukurudza, Owies.



mają pnia, tylko łodygę wewnątrz pustą, zioła również mają tylko łodygę i służą na rozmaite potrzeby domowe, a zwłaszcza na lekarstwa; mchy są to rośliny małe, ledwie na cal lub kilka wysokie, mają bardzo drobne listeczki i rosną gromadnie na ziemi, na drzewach, na starych deskach, parkanach, murach i chatach, stoją gęsto obok siebie i tworzą czasem zbite, miękkie poduszeczki. Używają mchów na podściółkę, lub do nawozu. Grzyby są to roślinki również maleńkie, zaledwie na kilka cali wysokie; mają postać najrozmaitszą, już to do miseczki, już do koszyka, lub kielicha podobną, niektóre są jadalne, niektóre zaś są trucizną.“

A teraz na mnie kolej, przerwał nauczyciel, pochwaliwszy Ludwikę i podziękowawszy za wyręczenie. Wyjął z pod pachy książkę i otworzywszy ją pokazał rozciekawionym dzieciom figurę, którą tu również widzicie narysowaną. Kazio ośmielony poprzedniem powodzeniem, nazywał każdą roślinę, wskazując nań palcem: Żyto, jęczmień, kukurudza, owies.

„Wszystkie rośliny polne i łąkowe — opowiadał dalej nauczyciel — dzielą się na trawy i zioła, same zaś polne co do owocu na źdźbłowe i liściowe. Te, które tu widzicie, są źdźbłowe. Wyrastają z małego, cienkiego, delikatnego korzonka, i łodygę mają wewnątrz pustą, miejscami nabrzmiałą. Nabrzmienia te nazywamy kolankami, a łodygę taką źdźbłem. Na źdźble tem wyrasta owoc, ziarno, i dlatego owoce te noszą nazwę źdźbłowych. Listki ich są długie, wązkie, ziarno wyrasta na końcu zdźbła, wyjąwszy u kukurudzy, u której owoc z boku źdźbła wyrasta. Rośliny te w na-



Groch, Burak cukrowy, Ziemniaki.

szem gospodarstwie najważniejsze są prawie ze wszystkich, gdyż są najlepszym pokarmem dla ludzi, i ztąd szeroko się uprawiają, szczególnie u nas w Polsce, która słynie z uprawy zboża.

Inaczej wyglądają rośliny, które tu na następnej figurze widzicie: groch, burak cukrowy, ziemniak. Korzonki ich głęboko są w ziemi osadzone, łodyga gałęzista, liście krótkie, więcej szerokie — i ztąd rośliny te liściowemi zowiemy.

Owoc ich nie tylko na końcu źdźbła, jak u grochu, ale i pod ziemią wyrasta, jak to widzicie na ziemniaku i buraku cukrowym.“

Już blisko domu — słońce zachodzi, spieszmy więc! — Dziatwa zerwała jeszcze kilka kwiatków, pobiegła za motylkami — i dzwonek też wkrótce zaprosił wszystkich na wieczerzę.